

GAJUSZ LATEM

02/11

Bezpłatny
kwartalny
informator
Fundacji
Gajusz



Spółeczny Operator
Telekomunikacyjny

//// SOT SPOŁECZNY OPERATOR TELEKOMUNIKACYJNY

jest strategicznym partnerem naszej kampanii 1%, aby pomagać długofalowo, stworzył specjalny plan taryfowy „Wspieram Fundację GAJUSZ”.

www.spolecznyoperator.pl

//// CLEAR DISPLAY — firma Clear Display z portalu www.wyswietl.pl pomogła nam w kampanii 1%, emitując spot Fundacji Gajusz na zewnętrznych nośnikach LED.

www.wyswietl.pl

//// Z SERCEM PO ŁÓDZKU — STOWARZYSZENIE PRACOWNIKÓW FIRMY DHL

w ramach wolontariatu pracowniczego stale wspiera naszych podopiecznych finansowo i rzeczowo, na Dzień Dziecka specjaliści kurierzy dostarczają wymarzone prezenty dzieciom z hospicjum.

//// AMCOR TOBACCO PACKAGING POLSKA SP. Z O.O.

dziękujemy za pomoc przy remoncie stacjonarnego hospicjum dla dzieci. www.amcor.com

//// IDS MEDICAL SERVICES POLAND

— firmie zawdzięczamy to, że mogą Państwo przeczytać historie naszych Wielkich, Małych Dzieci. Dziękujemy za bezpłatną dystrybucję kwartalnika.

//// PAWEŁ FILIPIAK wieloletni, bardzo szczodry Mikołaj dla naszych podopiecznych, na którego pomoc możemy zawsze liczyć.

//// MAGDALENA MAJEWSKA

dziennikarka, która od wielu lat pomaga nam opowiadać Państwu historie małych pacjentów oddziałów onkologicznych i hospicjum.

//// DRUKARNIA SVD drukuje DOBRO na okrągło dla Fundacji GAJUSZ. www.svd.pl

SPIS TREŚCI



GAJUSZ fundacja

90-406 Łódź, ul. Piotrkowska 17 (wejście D)
tel/fax: +48 42 631 00 41 @: biuro@gajusz.org.pl
www.gajusz.org.pl

Sekretariat Fundacji czynny jest
od poniedziałku do piątku
w godzinach 9:00 - 17:00

NIP 725 16 57 818

KRS 0000 109 866

Konto Fundacji Gajusz

Getin Bank 69 1560 0013 2026 0000 8891 1003

skład: Michał Poniedziałki, Fundacja Gajusz

fotografie: Michał Zak, Fundacja Gajusz

korekta: Renata Frątczak

druk: Drukarnia SVD (www.svd.pl)

główna ozdobka: BARLOW BY THUNDERPANDA

(Eric Wiryanata, thunderpanda.com)

MINIATURY

- 02 | **KWARTA(L) MYŚLI** | do przedumania, na kwartał
- 03 | **MIAST WSTĘPU** | słów kilka od prezes Fundacji
- 03 | **AKTUALNOŚCI** | krótko o tym, co słyhać w Fundacji Gajusz
- 04 | **SŁOWA KTÓRE, POMAGAJĄ** | czyli co o nas piszą

SPORNA *Szósty i Siódmy oddział Dziecięcej Onkologii Szpitala im. Marii Konopnickiej w Łodzi*

- 06 | **KOCHANE MAMY CHORYCH DZIECI** | list od Kasi, mamy Mai

HOSPICJA GAJUSZA *Hospicjum Domowe - opiekuje się małymi pacjentami w ich domach; pracuje 24h/dobę 7 dni w tygodniu. Hospicjum Stacjonarne - w budowie. Poznajcie historie naszych podopiecznych*

- 08 | **MAM PRZYJAŹŃ** | krótka historia pewnej przyjaźni
- 10 | **JEST O CO WALCZYĆ** | list mamy Marcelka
- 12 | **MARSZ, MARSZ DĄBROWSKI** | powoli rusza budowa Hospicjum

PRACOWNIA *Pracownia Pediatryczna i Opieki Paliatywnej powołana do życia wspólnie z Uniwersytetem Medycznym w Łodzi*

- 25 | **NAUKA DZIECIOM** | wspólnie z UMED-em robimy konferencję

WOLONTARIAT *Co daje pomaganie*

- 14 | **ROMNI** | Romni, znaczy „cyganka”.

JEDEN PROCENT *Dlaczego 1% Twojego podatku jest tak ważny*

- 15 | **DZIĘKUJEMY** | Fundacja Gajusz dziękuje... Wam.

A PRZEDĘ WSZYSTKIM...

- 16 | **CZARNA FARBA ATAKUJE** | fakty mrożące krew w żyłach
- 18 | **STRZEŻ DZIECKO PRZED CZARNĄ FARBĄ** | pediatra radzi jak
- 21 | **ABCHAZJA** | fragment książki Wojciecha Góreckiego
- 23 | **TO NIE TYLKO RYBKĄ I RÓŻOWE OKULARY** | Dzień Dziecka w kilku słowach
- 24 | **GAJUSZ POLECA** | Na wszelkie okazje

JAK NAM POMÓC

- 26 | **O GAJUSZU SŁÓW KILKA**
- 26 | **METODY WSPIERANIA FUNDACJI GAJUSZ**

KWARTACEJ MYŚLI

LATO

DOPIERO
W SAMYM
ŚRODKU
ZIMY
PRZEKONAŁEM SIĘ,
ŻE NOSZĘ
W SOBIE
NIEPOKONANE...

{ ALBERT CAMUS }

MIAST WSTĘPU

DZIŚ CYTUJEMY

Zamiast wstępu pozwolę sobie
zacytować Danutę Wawilow:

LATO

Daj mi rękę, mamusiu,
pójdziemy na rosę!
Trawa będzie zielona,
my będziemy bose.
Drzewa będą zielone,
góry będą zielone,
chmury będą zielone,
wielkie i puchate!
Domy będą zielone,
dymy będą zielone...
Wiesz, dlaczego zielone?
Bo to będzie lato!

Tisa Kawoche Kuistuvoske
prezes i założycielka Fundacji Gajusz

AKTUALNOŚCI

CO W TRAWIE PISZCZY

SZKOŁY DOBRA DZIECIOM

Uczniów, rodziców i nauczycieli zapraszamy do udziału w akcji SZKOŁA DOBRA, wspierającej budowę hospicjum stacjonarnego dla dzieci, które nie mają mamy i taty.

Proponujemy zakup zabawnych, pamiątkowych cegiełek, które można podpisać i podarować – zamiast kwiatka – nauczycielom z okazji końca roku szkolnego. Dochód z ich sprzedaży zostanie w całości przeznaczony na remont hospicjum.

Cegiełki będzie można kupić w szkołach, które przyłączą się do akcji oraz w siedzibie Fundacji GAJUSZ, przy ulicy Piotrkowskiej 17, wejście D, I piętro, w godzinach 9 – 17.

Udział w akcji będzie nie tylko symbolicznym gestem, ale przyczyni się realnie do stworzenia hospicjum dla dzieci.

SZKOŁĘ DOBRA wesprą także studenci Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi – partnera akcji. Aby dać dobry przykład młodszym kolegom ze szkół, oni także – zamiast kwiatów wręczanych na obronach prac dyplomowych – kupią symboliczne cegiełki. Dla nauczyciela koordynującego akcję w szkole, która zbierze najwięcej środków – w przeliczeniu na jednego ucznia – AHE

ufunduje dowolne studia podyplomowe, a dla nauczycieli z kolejnych trzech szkół – vouchery na wybrany kurs e-learningowy Polskiego Uniwersytetu Wirtualnego.

Patronat honorowy: Prezydent Miasta Łodzi Hanna Zdanowska oraz Pan Marek Ćwiek, Prezes Okręgu Łódzkiego ZNP
Patronat medialny: TVP Łódź.

Współorganizatorzy:

Fundacja Anioły Filantropii
Partnerzy akcji:



Awers
i rewers
cegiełki

SŁOWA, KTÓRE POMAGAJĄ

DZIĘKUJEMY DZIENNIKARZOM, KTÓRZY PRZEZ CAŁY OKRES
ISTNIENIA FUNDACJI I HOSPICJUM WSPIERAJĄ NAS
I POMAGAJĄ NAM TRAFIĆ Z INFORMACJĄ DO PAŃSTWA.
MAMY DOWÓDY NA TO, ŻE SŁOWO PISANE
MA SWOJĄ MOC.

„Edek oswaja szpital. Ma czerwone policzki, nos jak kartofel i rudą wiechę na głowie. Odwiedza dzieci na oddziale onkologicznym w szpitalu przy ul. Spornej. Choć rozmawia o chemii, wenflonach i kroplówkach, wszyscy go lubią. Zrobiony jest z gąbki i weluru. Nosi krótkie porteczki i marynarski podkoszulek. Powstał w pracowni Teatru Lalki i Aktora »Pinokio« na specjalne potrzeby. Jest lalką terapeutyczną i przyjaźni się z małymi pacjentami na oddziale szóstym. Zawsze towarzyszy mu »mama« – śliczna, młoda aktorka z Pinokia Żaneta Małkowska. Dzięki niej może otwierać buzię, mówić grubym głosem albo szeptem, machać nóżkami i witać się. – On przejmuje na siebie dziecięce cierpienie i strach. Sprawia, że boją się mniej – mówi pani Żaneta. – Kiedy dyrektor Pinokia zaproponował mi pracę z Edkiem, wiedziałam, że to wyzwanie. Już hasło »onkologia« budzi emocje. Teraz widzę, że to nie takie trudne. Dzieci mają w sobie wspaniałą siłę”.

*Gazeta Wyborcza Łódź,
14 kwietnia 2011*

„Łódzka Fundacja Gajusz jedzie pomagać do Gruzji. Łódzka fundacja opiekująca się ciężko chorymi dziećmi teraz pomoże dorosłym Gruzinom. Tisa Żawrocka – Trafiliśmy na przemitych ludzi, którzy chcą poprowadzić pierwszy w okolicy ośrodek rehabilitacji ruchowej. Wybudowali dom, w którym ma działać, ale nie bardzo wiedzą, jak się zabrać za rozkręcenie działalności. Zaproponowaliśmy, że im pomożemy. Gajusz napisał więc projekt do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zobowiązał się w nim, że podzieli się z Gruzinami swoim ogromnym doświadczeniem. Pomoże im założyć i rozkręcić fundację”.

*Gazeta Wyborcza Łódź,
11 kwietnia 2011*

**SPÓJRZ
NA TO
INACZEJ.**

KRS 0000 109 866

KIWNJ PALCEM, PRZEKAZ 1% SWOJEGO PODATKU NA RZECZ FUNDACJI GAJUSZ I... CUDOTWÓRZ.
POMÓŻ NAM ZBUDOWAĆ STACJONARNE HOSPICJUM DLA OSIEROCONYCH DZIECI.
W LIPIEJ 2011 ROKU OTRZYMAŁIŚMY OD WŁADZ ŁÓDZI LOKAL O POWIERZCHNI 2000 M². LOKAL
PO PRZEPROWADZENIU REMONTU BĘDZIE STANOWIŁ WŁASNOŚĆ FUNDACJI GAJUSZ I BĘDZIE SŁUŻYŁ
NASZYM DZIECIOM PRZEZ WIELE LAT. OD TRZYNASTU LAT OPIEKUJEMY SIĘ DZIEĆMI CIĘPACZYMI
NA CHOROBY ONKOLOGICZNE. OD SZESZCIO PROWADZIMY DOMOWE HOSPICJUM DLA MAŁYCH
PACJENTÓW. POMÓŻ NAM. KIWNJ PALCEM. PODZIEL SIĘ Z DZIEĆMI 1% TWOJEGO PODATKU.

Po raz czwarty tygodnik Newsweek Polska pod honorowym patronatem Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej oraz Ministerstwa Edukacji zorganizował konkurs "100 procent z 1 procenta"

na najlepsze kampanie reklamowe. Nagrody zostały wręczone 19 kwietnia podczas gali Polskiego Konkursu Reklamy KTR 2011 przez redaktora naczelnego tygodnika Newsweek Polska, Wojciecha Maziarskiego. Kreacje reklamowe były zgłaszane do

6 marca 2011 r. poprzez stronę internetową www.jedenprocent.newsweek.pl, a następnie zostały dwuetapowo ocenione: najpierw przez internautów, a następnie przez kapitułę konkursu. Wygraliśmy w kategorii Plakat Ogólnopolski. Autorem poniższego projektu jest nasz nowy grafik Michał Poniedziałki.



KIWNIJ PALCEM. PRZEKAŻ

%

(SŁOWNIE: JEDEN)
I CUDOTWÓRZ.



LIST OD KASI, MAMY MAI.
DO INNYCH MAM.

KOCHANE
MAMY
CHORYCH
DZIECI

POCZĄTKI BYŁY TRUDNE

Diagnoza – guz mózgu. Wtedy mnie i mojej rodzinie zawałił się cały świat. Nowe miejsce, pełno lekarzy, badania, zabiegi, leki, obawy i niepewność. Wsparcie rodziny w takich momentach jest bardzo ważne. Ja miałam to szczęście, że mam kochającą rodzinę, która mnie wspiera i dodaje mi sporo energii. Mimo lęku i chronicznego niepokoju, od samego początku wierzyłam i wiedziałam, że będzie dobrze.

MUSIAŁAM BYĆ SILNA

Przybyłam do szpitala na Sporną ze swoją 3,5-letnią letnią córeczką, która była przerażona nową sytuacją i tym wszystkim, co się wokół niej dzieje. Ja musiałam być silna i nie pokazywać Mai jak bardzo się boję, by móc jej towarzyszyć, pocieszać i wspierać. Bardzo pomogły mi mamy, które leżały ze swoimi dziećmi na oddziale od dłuższego czasu, a zwłaszcza jedna z nich, z którą spotkałam się w szpitalu CZMP. Towłaśnieona była moją mentorką w ciężkich, początkowych momentach leczenia, to ona wprowadziła mnie we wszystkie te trudne medyczne pojęcia, czyli co to są leukocyty, hematokryt, płytki krwi, segmenty, to ona uczyła mnie, na co trzeba zwracać uwagę, co to jest „dołek po chemii” i co się wtedy dzieje oraz jak przez to wszystko przejść.

na zdjęciu obok:
Maja z wolontariuszką Magdą

BĘDZIE DOBRZE

Leczmy się z córką już 2,5 roku i po tak długim czasie zmagania się z chorobą i częstymi pobytami w szpitalu, sama stałam się ekspertem w tej dziedzinie. Teraz to ja staram się pomagać innym mamom w przejściu przez bardzo trudne początki. Dla mnie niezmiernie miłe i ważne jest to, że słyszę od mam, że dzięki mnie dają radę, jest im lżej i łatwiej przetrwać pobyt w szpitalu. Najważniejsze w tym wszystkim jest pozytywne nastawienie i myślenie oraz wiara w to, że wszystko będzie dobrze, że kiedyś w końcu wyjdzie słońce i że pokona się tą straszną chorobę. Dla matek takich jak ja, oddział onkologiczny jest specyficzny, bo my traktujemy go w trakcie leczenia – jak drugi dom. Staramy się, by nasze dzieci miały wszystko, czego potrzebują i co im przypomina ich dom (zabawki, pluszaki, kocyki) oraz by atmosfera na oddziale była dla nich jak najbardziej przyjazna. Tu wszyscy wszystkim pomagają jak mogą. Nawet jak wracamy z dziećmi ze szpitala do naszego prawdziwego domu na kilka dni, to i tak myślami jest się na oddziale i myśli się o tym, co się tam dzieje, czy wszystkie „nasze dzieci” dobrze znoszą chemię i dołek po chemii, czyli spadek wyników, kto wyszedł do domu, a kto „nowy” się pojawił. Człowiek jest rozdarty, między tym co w szpitalu, a tym co w domu, bo prze-

cież mam jeszcze jedną córeczkę, która mnie potrzebuje i tęskni, a poza tym fakt, że zachorowało jedno dziecko oznacza, że choruje cała nasza rodzina, bo wszyscy bardzo to przeżywają i martwią się. Tak wygląda nasza rzeczywistość – mam dzieci chorych onkologicznie. Życzę wszystkim szpitalnym mamom, które borykają się z chorobami swoich dzieci wytrwałości, cierpliwości i wiary w lepsze jutro.

Katarzyna Ferenc – mama Mai



„Przyjaciół to cichy aniołek,
który podnosi nas,
gdy nasze skrzydła zapominają,
jak latać...
Bądź zawsze takim przyjacielem!!!”

„Dziękuję za przyjaźń,
którą obdarzasz,
nie chcąc nic w zamian.
Dziękuję za pogodny uśmiech,
w którym szczerą odnajduję...
Za ciepłe słowa,
które wciąż pamiętam...
Za wszystkie miłe chwile,
których było tyle...
Dziękuję za pamięć,
która nie przemija...
Za oczy pełne troski,
kiedy coś mi się dzieje.
Za szczerą w złości i radości.
Za wiele altruizmu.
Za cierpliwość i wyrozumiałość
dla moich pochmurnych dni.
Za trwanie przy mnie, kiedy mi smutno.
Dziękuję za zaufanie,
że nie wątpisz,
nawet kiedy wszyscy inni tracą nadzieję.
Dziękuję za wszystko moja przyjaciółko... „

MAM PRZYJAŹŃ

KRÓTKA HISTORIA PEWNEJ PRZYJAŹNI.
STUPROCENTOWO PEWNEJ.



Anię Starczyk poznałam dzięki pielęgniarkom z Gajusza. To one stwierdziły, że może dobrze by było gdybyśmy miały ze sobą kontakt. Trafiły w dziesiątkę.

Najpierw zaczęłyśmy od internetu: Nasza Klasa i Skype, później był telefon, aż w końcu spotkałyśmy się w „realu”. Od tamtej pory nie wyobrażamy sobie dnia, żeby do siebie nie zadzwonić i nie spytać się, co słycać? Jak minęła nocka? Jesteśmy jak papużki nierozłączki. Ania jest cudowną kobietką o ogromnym serduchu. Mieści się w niej tyle ciepła, matczynej miłości i – co dla mnie jest bardzo ważne – przyjaźni. Przyjaźni bezwarunkowej, którą obdarzyła właśnie mnie nie oczekując nic w zamian. Jest niesamowitą osobą, którą podziwiam za to jaka jest i z jakim poświęceniem i miłością zajmuje się swoją Oliwcią. Teraz mogę tylko dziękować Bogu, że postawił Aneczkę na mojej drodze. Jestem zaszczyczona, że to właśnie mnie wybrała na swoją przyjaciółkę i przyrzekam, że zrobię wszystko aby zasłużyć na jej przyjaźń i żeby nigdy się na mnie nie zawiodła.

Aneta

Aneta – gdyby nie hospicjum i podobna sytuacja w życiu, pewnie nigdy byśmy się nie spotkały. Jakoś los pchnął nas w swoją stronę i tak naprawdę jestem mu za to wdzięczna. Każdy potrzebuje w życiu kogoś, komu może się wyplakać, gdy jest ciężko i śmiać się z kimś, gdy jest OK. Właśnie taką osobą jest dla mnie Anetka. Mała, drobna, szalona kobietka, na której mogę polegać bez granic. Połączyły nas nasze księżniczki. To do niej dzwonię, jak z Olą jest coś nie tak, a mnie z tym źle. To do niej dzwonię, jak nie mam pomysłu co zrobić na obiad. Wiem, że w każdej kwestii mogę na nią liczyć i oczywiście odwrotnie. Aneta stała się częścią mojego życia. Cieszę się, że jest ze mną.

Ania



JEST
O CO
WALCZYĆ

I OTO WRÓCIŁ MAŁY RYCERZ

Na wstępie pragnę serdecznie podziękować całemu zespołowi Hospicjum, a w szczególności pielęgniarce Pani Edycie Kochańskiej, Pani dr Aleksandrze Korzeniewskiej-Esterowicz, Panu doktorowi Grzegorzowi Filipowi Nowickiemu, Pani psycholog Małgorzacie Cynker-McCarthy oraz wolontariuszce Dorocie Lasocie. Dziękuję również moim rodzicom i siostrze za ogromne wsparcie i pomoc.

PIERWSZE ZIELONE LISTKI

Marcelek jest pod opieką Hospicjum Domowego od lutego 2011 r. Obecnie ma 16 miesięcy. Pierwszy rok jego życia był dla mnie ciężkim doświadczeniem. Pełen był bólu, cierpienia i łez, ale również walki o każdy oddech. Nie wiem, jak można opisać słowami to co czuliśmy. Już będąc w ciąży diagnozy brzmiały: „nie przeżyje dnia, tygodnia, miesiąca” lub „urodzi się martwy”, „proszę przygotować się na śmierć”. Ale czy można przygotować się do śmierci własnego dziecka, którego obecność odczuwa się bezustannie, które nosiło się pod sercem? Marcel nie był Marcelem. Był całą masą terminów medycznych. Urodził się jako 30-tygodniowy wcześniak z zespołem wad wrodzonych, tj.: małogłowie, hipoplazja robaka mózdzku, obustronny rozszczep wargi i podniebienia, wada serduszka – ASD, obustronne wodnercze i inne współistniejące wady. W piątym miesiącu życia stwierdzono również wodogłowie po zapaleniu opon mózgowo-rdze-

niowych z postępującym, w przeraźliwym tempie, zanikiem mózgu. Pamiętam jak dziś piękny, wiosenny dzień i pierwsze zielone listki na drzewie, którymi zachwycał się Marcelek. Nikt nie spodziewał się, że wiosna – czas, w którym wszystko budzi się do życia, dla nas będzie walką o każdy dzień, godzinę, minutę. Kilka dni w domu, następnie ponownie szpital. Pierwsza operacja, po której 2 miesiące nie jadł, nieludzko cierpiął. Na przemian płacz z bólem i wyrok nie tylko dla Niego, ale również dla mnie i całej mojej rodziny. Ciągle były ostatnie rozmowy, kazano nam się żegnać i szykować pogrzeb. Oddałabym życie za to, by przestało go boleć i mógł żyć. Medycyna nie dawała nam nadziei.

WRÓCIŁ MAŁY RYCERZ

Ten czas pamiętam jak za mgłą, jakbym przestała istnieć. Takie balansowanie na krawędzi życia i śmierci. Wraz z najbliższymi tej nadziei nie straciliśmy. Pozostała nam modlitwa, która przyniosła piękne efekty. Marcel stał się dla nas bohaterem, takim małym cudem zadziwiającym wszystkich wokół, bo zaczął walczyć. Kolejna operacja, zastawka komorowo-otrzewnowa, dała szansę. Powiodła się i oto wrócił mały rycerz. Dziś jesteśmy szczęśliwi. Otoczeni skrzydłami wspaniałych ludzi – załogi Gajusza. Dostałam kiedyś od siostry kartkę z gratulacjami z okazji narodzin dziecka, gdzie życzyła mi bym doczekała się uśmiechu. I tak się stało. Marcel jest radosny, żywotny, gadatliwy „po swojemu”, spragniony czułości, na którą zasługuje jak każdy człowiek, otoczony

miłością, odwiedzana się swoim pięknym spojrzeniem. Codziennie godzinami wpatruje się i podziwia namalowane przez swoją kochaną babcię drzewko na ścianie. Wyciąga swoją małą rączkę gdy tylko usłyszy dzia-dziusia, aby go głaskać. Rośnie jak na drożdżach. Jest wiele ciężkich chwil, momentów załamań, ale idziemy przez to razem nie poddając się. „Idzie” się łżej, bo idą z nami ludzie wielkich serc, wielkiej mocy. Idzie z nami Gajusz. Choć wiem, że nadejdzie taki dzień i będziemy musieli pożegnać Marcelka, w naszych sercach będzie pamięć o tak małym, wielkim, dzielnym istnieniu. I wiem, że nawet wtedy nie będę sama. Marcelek ma młodszego braciszka, którego uwielbia zaczepiać.

DLA NAS TO DROGA

Nie potrafię wyrazić wdzięczności, którą noszę w sobie dla Hospicjum, dla całej tej inicjatywy. Potrafił tchnąć nadzieję i wiarę, kiedy brakuje tchu. Dla nas, dla mojej rodziny to droga, a Wy jesteście drogowskazem. Czuję się silniejsza wiedząc, że jesteście. Dziękuję Wam za to, dziękuję Bogu za Was. Wszystkim rodzicom dzieci będących pod opieką Fundacji Gajusz życzę wspaniałych i cudownych chwil podczas walki o swoje pociechy. Mimo wszystko warto jest walczyć, jest o co walczyć. Chore dzieci, bez względu na to ile im pozostało czasu, dodają skrzydeł i mnóstwo radości.

Justyna Szymczak – mama Marcelka Szymczaka



MARSZ. MARSZ DĄBROWSKI...

POWOLI RUSZA BUDOWA HOSPICJUM
STACJONARNEGO DLA DZIECI,
KTÓRE NIE MAJĄ MAMY I TATY

DĄBROWSKIEGO

Wiosna to najlepszy czas na nowe wyzwania i wielkie przedsięwzięcia. Wraz z wiosennym wiatrem wraca zapał, energia, nowa siła. Zespół Fundacji GAJUSZ do tej wiosny przygotowywał się już od zimy. W grudniu, tuż przed Gwiazdką, stworzyliśmy zespół, którego zadaniem stało się pozyskanie środków i zorganizowanie działań, których rezultatem będzie, pierwsze w centralnej Polsce, stacjonarne hospicjum dla dzieci.

We wrześniu ubiegłego roku otrzymaliśmy od władz Łodzi budynek, w którym powstanie Hospicjum, poradnia dla mam, które urodzą chore dzieci, a także siedzibę znajdzie Fundacja oraz Hospicjum Domowe. Dokładnie 4. kwietnia rozpoczęliśmy pierwsze prace. Nawiązaliśmy współpracę z Aresztem Śledczym w Łodzi, dzięki której ośmiu osadzonych bezpłatnie wykonuje wszystkie prace remontowo-porządkowe. My jesteśmy zobowiązani do transportu pracowników, zapewnienia im odpowiednich ubrań oraz wyżywienia. Odzież roboczą dostarczyli: Grappa, PPHU Szort s.c. i AMW Odzież robocza. Tygodniowe wyżywienie zapewniło Food&Fun, a na pozostałe tygodnie i kolejne miesiące – Sass Bar. Dziękujemy za tę pomoc, bo to ona umożliwiła realizację przedsięwzięcia.

Prace trwają, każdy dzień przybliża nas do celu, bardzo ważnego celu. Coraz więcej firm angażuje się w pomoc. Do budowy Hospicjum zainspirowała nas historia Patryka, ciężko chorego chłopca, nad którym rodzi-

ce, nawet przy wsparciu zespołu domowego hospicjum, nie mogli już sprawować opieki. Dziecko trafiło do Hospicjum w Rzeszowie, co uniemożliwia mu kontakt z rodzicami. Patryk będzie naszym pierwszym podopiecznym. Ten dom budujemy dla niego i innych dzieci.

Przed nami jeszcze bardzo dużo pracy. Liczymy na Państwa pomoc, ponieważ wiemy, że wspólnymi siłami możemy zbudować dzieciom DOM. Wszystkich przedsiębiorców, a także osoby prywatne, zapraszamy do współpracy i zachęcamy, by dołączyli do grona naszych darczyńców. Odwiedź stronę www.gajusz.org.pl/hospicjumstacjonarne i dołóż swoją cegiełkę.

SASS BAR

„Jako małe dziecko liczyłam na to, że mama nie zrobi obiadu. Wtedy zabierała mnie do Sass Baru!” – taka była reakcja naszej wolontariuszki Oli, kiedy dowiedziała się, że to właśnie Sass Bar dostarcza osadzonym z Aresztu Śledczego w Łodzi obiady. Panowie też sobie chwalą przepyszne posiłki. A my chwalimy sobie współpracę z Państwem Urszulą i Bogdanem Sass – właścicielami Sass Baru.

Pani Ula i pan Bogdan pomagali już wielokrotnie, tym razem współpraca ta przybrała jeszcze szerszy i długofalowy wymiar, bo zaangażowali się w budowę Hospicjum. Ich

pomoc znacznie ułatwiła nam organizację pracy grupy osadzonych, którzy wykonują w budynku wszystkie prace remontowo-porządkujące, a tym samym pozwoliła rozpocząć największe w historii Fundacji przedsięwzięcie. Bardzo dziękujemy!

Dodać można tylko tyle, że Pani Ula i Pan Bogdan do gotowania mają tak samo wielkie serce jak do pomocy dzieciom. Zatem nie trzeba chyba namawiać Łódzian, żeby osobiście sprawdzili, jak smacznie i niedrogo można zjeść w Sass Barze: ul. Lewa 9 (przy Al. Włókniarzy), www.sassbar.pl

Magdalena Czekała





ROMNI

ROMNI, ZNACZY „CYGANKA”.
JAK JEJ NA IMIĘ – NIE WIADOMO.

DOBIERANIEC

Pierwsze, co zobaczyłam, to wielkie przestraszone oczy. Niepokój, tyle wokół się dzieje i nic nie wiadomo.

Potem – mam nadzieję – było już lepiej, łatwiej, na pewno bezpieczniej. Nam z Nią, i oby Jej z nami.

Wszystkie zajęłyśmy się dzieckiem – milczącą dziewczynką, najlepiej jak umiałyśmy. Wieczorna kąpiel, mycie zębów pastą tutti-frutti i obowiązkowe warkocze. Nie było żadnego marudzenia przy rozczesywaniu włosów, śmiejem się i mówię, że i mnie i Jej sprawiało to niemałą radość. A jak zapleść „dobierańca” już zapamiętam na całe życie :-)

Magda Czekala, wolontariuszka

“NN” ZAMIAST NAZWISKA

Mała dziewczynka, na drzwiach szpitalnej sali zamiast nazwiska dwie niepokojące litery: NN. Została przywieziona z wypadku samochodowego. Przeszukujemy internet. Powoli zbieramy informacje – cała rodzina została bardzo poważnie ranna, Jej nic nie jest, wiemy już, że nie jest Polką, ale zna kilka słów, np. „nie wiem”.

Kupujemy szczoteczkę do zębów z kotkiem, szczotkę do jasnych włosów, ubrania, podkoszulkę z cekinami (i tę właśnie polubi najbardziej), nożyczki do paznokci, mydło, różowe skarpetki, lalkę, książeczki, malowanki. Ale najważniejsza jest obecność, czasem nas nie chce, pokazuje wyraźnie, że do kogoś należy, a my jesteśmy gadzio (obcy). Jednak jest sama i wtedy jesteśmy bardziej swoje niż inni obcy.

Nie wiemy, ile pamięta, ale nam udaje się zapomnieć o sobie dla Niej. Po kilku dniach przyjeżdża dziadek i wujkowie. Jasnowłosa Romni dostaje wypis i wraca do siebie. W zielonej bluzeczce z cekinami.

Tisa Żawrocka



**DZIE-
KUJE-
JEM**

GAJUSZ
fundacja

Wszystkim,
którzy przekazali
w tym roku
1% swojego podatku
na rzecz fundacji Gajusz
– dziękujemy z całego serca!





SPRZĄTAM
MIESZKANIE
W PIĘKNY, CIEPŁY,
SŁONECZNY DZIEŃ.
DWOJE DZIECI
BAWI SIĘ
W OGRODKU.
I NAGLE SŁYSZĘ KRZYK
DZIEWIĘCIOLETNIEGO
GAJUSZA:
„RATUNKU, MAMO,
WZYWAJ POGOTOWIE”.

Histeria to nie ja. Biegnę przez – bardzo wtedy długie – korytarze mieszkania... Mój syn ma całą czarną buzię, farba jest też w oczach. Krzyczy, że traci wzrok. Usiłuję zebrać myśli, dzwonię po pogotowie, czytam tekst na naklejce od sprayu do deskorolek, staram się ukryć panikę przed dygoczącym dzieckiem. Znajduję informację, że w razie kontaktu z oczami należy wezwać lekarza, a oczy przemywać chłodną wodą. Wstawiam go pod prysznic, mówię możliwie spokojnie, że ma płakać, bo to pomaga, strumień chłodnej wody kieruję na buzię, woda miesza się ze łzami.

Pogotowie przyjeżdża szybko, lekarz tylko rzuca okiem na dziecko i decyduje, że ma nie otwierać oczu. Zawijam Gajusza w ręcznik – pamiętam dokładnie, że był w różowe paski. Brudna i zachlapana, z coraz bardziej przerażonym i zmarzniętym synem wsiadam do karetki, po chwili mkniemy na sygnale do Matki Polki.

Dzwonię do doktor Stolarskiej. Pyta tylko dokąd jedziemy i informuje, że zaraz tam przyjedzie.

Czarne dziecko dopytuje się, czy straci wzrok. Lekarz odpowiada coś uspokajająco wymijającego. Serce uderza mi tak szybko i głośno, że układam Gajusza jakoś tak, żeby tego serca nie usłyszał.

PRZERAŻAJĄCA PRAWDA

Wtulony we mnie syn przedstawia swoją wersję wypadku. Tłumaczy nam, że on tej farby nawet nie dotknął, po prostu przechodził obok i nagle ona rzuciła się na niego.

Izba przyjęć. Gosia Stolarska, najlepszy lekarz i przyjaciółka, już jest... Takie rzeczy pamięta się i docenia do końca życia.

Teraz wszystko toczy się szybko. Badanie, informacja, że nie ma poważniejszych uszkodzeń

oka. Ulga... musimy jednak zostać na obserwacji. I wtedy dopiero dociera do mnie komizm sytuacji: chłopczyk z czarną od farby twarzą tłumaczy ponownie, niezwykle konsekwentnie, że on tylko przechodził obok farby, gdy nagle..!

Pani doktor, przekazując Gajusza na oddział, poinformowała koleżankę bardzo poważnym tonem, że powinno zabronić się produkcji takich agresywnych farb, które SAME z półki rzucają się na GRZECZNE DZIECI.

Potem trwa długi i żmudny proces zmywania farby z twarzy i powiek (za pomocą benzyny i czegoś tam). Alergiczna skóra jest cała czerwona, jej właściciel przyjmuje wszystko ze spokojem dziewięcioletniego człowieka, doceniającego fakt, że widzi.

Okazuje się, że lekko oparzone zostały rogówki. Następnego dnia wracamy do domu z kroplami, po kilku tygodniach oczy są zdrowe.

FARBA TYLKO UDAJE, ŻE ŚPI

W nocy myślę o tym, czy mogłam zapobiec temu wypadkowi, zawsze wydawało mi się, że jestem matką z wyobraźnią, wcześniej żadnemu z dzieci, poza stłuczonymi kolanami, nic się nie stało. Zawsze jeżdżą w fotelikach, krety i domostopy są postawione wysoko, kontakty mają blokady, kuchenka otoczona jest wysoką barierką. A jednak coś przeoczyłam: zaschnięta, stojąca na półce u córki, farba. Dlatego na następnych stronach zwracam się z pytaniem do najlepszego pediatry, jak dbać o bezpieczeństwo dzieci. O odpowiedzialność rodzicielską, rozsądek, ale także granice kontroli i zgodę na poznawanie świata.

Tisa Żawrocka



STRZEŻ DZIECKO PRZED CZARNĄ FARBĄ

PEDIATRA RADZI

TO NIE JEST ŚMIESZNE

„...wydarzył się groźny wypadek, ofiarą było dziecko” – Jak często słyszymy taki tekst w radiu czy telewizji? Zawsze budzi w nas emocje – lęk, współczucie dla rodziców, czasem gniew, że dłaczego dziecko, czasem uczucie ulgi, że to nie nasze dziecko, ale też refleksję, że przecież mogło być nasze... Nikt nie przechodzi obojętnie wobec krzywdy dziecka. I chociaż wypadek często oznacza, że nikt nie zawinił, każdy zadaje sobie pytanie, czy naprawdę nie ma winnego, czy zawinił tylko ślepy los?

Wypadki, urazy i zatrucia są najczęstszą przyczyną śmierci dzieci powyżej drugiego roku życia. Chociaż każdy tragiczny wypadek, szczególnie z udziałem dziecka, nagłośniony i pokazany przez media, jest dla nas kolejną

przestroga, to ciągle nie udaje się zmniejszyć liczby ofiar. Statystyki są nieubłagane. Każdego roku średnio 12 na 100 000 dzieci ginie w wyniku wypadków, blisko 80 razy więcej trafia z tego powodu do szpitali, w 10% wypadki kończą się trwałym kalectwem. Te fakty mogą i powinny zatroszczyć każdego. Nie ma takiej choroby w dzisiejszych czasach, która zabierałaby tak dużo dzieci jak wypadki, urazy i zatrucia.

Kiedy umiera dziecko, bądź pozostaje okaleczone do końca życia, wszyscy zadają sobie pytanie, czy można było tego uniknąć. Z poczuciem winy najtrudniej jest się uporać rodzicom i tym, którzy byli wtedy blisko. To bardzo trudna żaloba, która często trwa do końca życia. Co więc można zrobić, jak ustrzec dzieci przed niebezpieczeństwem? Wydaje się to trudne, czasem niemożliwe, ale przecież świadomość i wyobraźnia dorosłych często może ochronić dzieci.

Dlatego zawsze warto mówić, czytać o tym, co już się wydarzyło ku przestrodze dla innych.

TEN JEDEN JEDYNY RAZ

Statystycznie najwięcej dzieci ginie w wypadkach komunikacyjnych. Kiedy rodzice wsiadają z dzieckiem do samochodu, nawet przez chwilę nie myślą o tym, że może zdarzyć się nieszczęście. Wszyscy wiedzą, jak ważne jest odpowiednie zabezpieczenie dziecka w czasie jazdy w przystosowanym do tego foteliku, a mimo to nietrudno zaobserwować na drogach maluchy bez troski bawiące się na stojąco na tylnym siedzeniu samochodu, albo podróżujące na kolanach mamy. Przecież tyle razy tak jechało i nic się nie wydarzyło. Potem jednak przychodzi ten jeden jedyny raz, kiedy ułamek sekundy decyduje o całym życiu. I choć tak bardzo chciałoby się wtedy cofnąć czas, nie można tego zrobić. A przecież tyle razy się udawało, więc dlaczego? Dzieci często uczestniczą

w wypadkach komunikacyjnych jako piesi lub rowerzyści. Ich szanse na przeżycie w bezpośrednim kontakcie z samochodem są bardzo niewielkie. Kamizelki odblaskowe zwiększające widoczność dziecka na drodze czy kaski do jazdy na rowerze wciąż nie są wystarczająco popularne, szczególnie wśród młodzieży.

CIEKAWOŚĆ ŚWIATA

W każdym okresie życia dziecka urazy mają inny charakter i odrębne cechy charakterystyczne. Już w pierwszych 6 miesiącach życia niemowlę potrafi zaskoczyć rodziców swoją ruchliwością i sprawnością fizyczną. W tym wieku najczęściej przyczyną urazów jest upadek ze stołu, łóżeczka do przewijania lub tapczanu. W drugim półroczu życia dziecko staje się nie tylko bardzo ruchliwe, ale i ciekawe świata. Ten okres wymaga od rodziców szczególnej czujności. Dzieci nie tylko mogą spaść z różnych sprzętów lub schodów, ale także ściągnąć na siebie garnek z gorącą wodą, czasem wystarczy szklanka wrzącej herbaty, żeby dotkliwie poparzyć, zostawiając szpecące blizny. Mogą zadławić się drobnymi przedmiotami, które biorą do buzi, spróbować różnych trujących lub żrących substancji, które rodzice przechowują w domu. Należą do nich płyny do prania i mycia, środki

żrące do wybielania i szorowania, czasem benzyna, rozpuszczalnik, pozostawione w nieodpowiednim miejscu leki, środki ochrony roślin, środki owadobójcze czy na przykład trutka na szczury. Konsekwencje takich doświadczeń dziecka bywają bardzo poważne, często zagrażające życiu.

Warto zauważyć, że największa liczba wypadków u najmłodszych dzieci ma miejsce po prostu w domu lub w jego pobliżu. A przecież dom kojarzy nam się z miejscem całkowicie bezpiecznym. Jest to jednak miejsce, gdzie nie poświęcamy całego czasu nadzorowi dziecka,

gdzie mamy szereg innych obowiązków. Może więc warto rozejrzeć się wokół siebie i chociaż zmniejszyć liczbę niebezpiecznych miejsc dla naszego malucha.



JESZCZE WIĘKSZA CIEKAWOŚĆ ŚWIATA

Wiek szkolny to okres nie tylko ciekawości świata, ale także nauka niezależności i samodzielności. Coraz trudniej jest rodzicom kontrolować każdy ruch dziecka i przewidzieć jego pomysłowość. Tym trudniej jest zapobiegać niebezpiecznym sytuacjom. To właśnie dla tych dzieci szkoły, przedszkola i różne organizacje przygotowują rozmaite pogramy edukacyjne, które mają na celu rozbudzenie wyobraźni i przestrzeganie przed zagrożeniami, które niesie codzienne życie, zabawa, sport itp. Uczą, jak się ustrzec niebezpieczeństw, jak reagować kiedy coś złego się wydarzy, jak sobie pomagać nawzajem. Czynny udział rodziców w takiej edukacji jest niezbędny. Mimo to wypadki zdarzają się bardzo często. W tej grupie wiekowej blisko 50% urazów groźnych dla życia powstaje w wyniku wypadków komunikacyjnych. Częściej dzieci uczestniczą w nich jako piesi. W drugiej kolejności zdarzają się utonięcia. Pozostawione bez opieki młodsze dzieci próbują swych sił w różnych zbiornikach wodnych, albo wpadają do szamb czy glinianek. Wśród młodzieży nadal dominują przypadki skoków do wody „na główkę” jako przyczyna śmierci lub ciężkiego kalectwa. Wypadki u dzieci w wieku szkolnym zdarzają się przede wszystkim wiosną i latem. Często są wynikiem aktywności sportowej dzieci, choć w takich sytuacjach rzadziej mają poważne, trwałe konsekwencje. Dzieci na wsi

w czasie wakacji pomagają lub po prostu towarzyszą swoim rodzicom przy pracach polowych i w gospodarstwie. Bardzo często ulegają wypadkom w kontakcie z maszynami rolniczymi lub nieumiejętnie obchodząc się ze zwierzętami. Skoncentrowani na swojej pracy opiekunowie zwykle nie są w stanie uchronić dzieci przed urazami.

KONKRETY

Co więc robić, żeby ustrzec się groźnych dla życia wypadków? Jest kilka rad, których można przestrzegać zawsze, w każdym domu i w każdej sytuacji:

- Nigdy nie zostawiaj niemowlęcia nawet na chwilę samego na tapczanie, przewijaku czy stole.
- Kiedy dziecko zaczyna samo poruszać się po domu, zabezpiecz kontakty, usuń sprząty o ostrych kantach, zabezpiecz wejście na schody oraz okna, szczególnie jeśli pod nimi stoi wersalka lub szafka ułatwiające dziecku wdrapanie się na parapet.
- Zwracaj uwagę na zabawki dziecka, przede wszystkim, czy są dostosowane do jego wieku.
- Leki zawsze trzymaj w szafce niedostępnej dla dziecka, najlepiej zamkniętej na klucz.
- Wszystkie środki chemiczne trzymaj schowane wysoko, w miejscu, gdzie dziecko nie może dosięgnąć.
- Nigdy nie przelewaj substancji trujących takich jak na przykład benzyna czy rozpuszczalnik do butelek po napojach – łatwo o pomyłkę.
- Zwracaj na dziecko szczególną uwagę kiedy towarzyszy ci przy przygotowywaniu posiłku, musi znajdować się w bezpiecznej odległości np. od pieca czy kuchenki.
- Wszystkie garnki na kuchence ustawiaj tak, aby uchwyty znajdowały się od strony ściany.
- Raczej używaj serwetek niż obrusów na stół.
- Nie bierz dziecka na kolana, kiedy pijesz gorącą kawę czy herbatę.
- Zawsze nadzoruj dziecko kąpiące się w wannie do 4 roku życia.
- Nie podawaj dzieciom poniżej 3 lat tabletek do ssania (ryzyko zadławienia).
- Zwróć uwagę, żeby woda w bojlerze nie przekraczała temperatury 50 stopni.
- W lecie chroń dziecko przed nadmiarem promieni słonecznych.
- Zwracaj uwagę, żeby rozgrzane na słońcu dziecko nie wskakiwało do zimnej wody.
- Zawsze nadzoruj dziecko kąpiące się w zbiorniku wodnym (jezioro, morze, rzeka, basen).
- Zadbaj aby dziecko wcześniej nauczyło się pływać.
- Stosuj kamizelki ratunkowe zawsze kiedy dziecko płynie z tobą w łódce czy kajaku.
- Nadzoruj dziecko w czasie zabawy na podwórku.
- Naucz dziecko zasad poruszania się po ulicy, na drodze, korzystania ze światła drogowych.
- W czasie jazdy samochodem zadbaj, aby dziecko zawsze było w odpowiednim foteliku, zapięte pasami, sam dawaj dziecku przykład i bezwzględnie przestrzegaj zapinania pasów w samochodzie.
- Dopilnuj, żeby dzieci uprawiały sport w miejscach do tego przeznaczonych i bezpiecznych, pod nadzorem odpowiedzialnych instruktorów.
- Zadbaj, aby w czasie jazdy rowerem lub na rolkach dziecko miało kask i kamizelkę odblaskową.
- Zawsze stosuj kask w czasie jazdy na nartach i na snowboardzie.
- Jeśli dziecko towarzyszy ci w pracach w gospodarstwie, omów z nim jak działają maszyny rolnicze i jakie są zagrożenia.
- Naucz dziecko właściwych zachowań wobec zwierząt domowych i gospodarskich.
- Nie dopuszczaj, aby dziecko bawiło się ogniem.
- Zachęcaj dziecko do uczestniczenia w różnych zajęciach na temat bezpieczeństwa.
- Sam zawsze dawaj dobry przykład!
- Postaraj się, żeby twoja rodzina spędzała jak najwięcej czasu razem, na wspólnej zabawie czy uprawianiu sportu, albo po prostu na rozmowie. Pokaż swoim dzieciom jak czerpać radość ze wspólnie spędzonych chwil.

BĄDŹMY CZUJNI

Nie można przewidzieć każdego zagrożenia, wypadki będą zdarzać się zawsze, tak jak dzieci zawsze będą nas zaskakiwać swoją pomysłowością i ruchliwością. Trudno też byłoby żyć stale myśląc o tym, jakie nieszczęście może za chwilę się zdarzyć. Warto jednak, aby dorośli mieli więcej wyobraźni i świadomości, a to do pewnego stopnia ma szansę przełożyć się na bezpieczeństwo dzieci. Dlatego rozglądajmy się wokół siebie, bądźmy czujni. Dzieci są naszym największym skarbem, a tak łatwo je stracić.

Dr Małgorzata Stolarska

FRAGMENT KSIĄŻKI POD ROBOCZYM TYTUŁEM „ABCHAZJA”,
PRZYGOTOWYWANEJ DLA WYDAWNICTWA CZARNE. KSIĄŻKA
BĘDZIE ZAMYKAĆ KAUKASKI TRYPTYK WOJCIECHA GÓRECKIEGO

ABCHAZJA

SANATORIUM CZERNOMORIEC, GUDAUTA

Mieszkamy w sanatorium Czernomoriec. Mieszkamy – dużo powiedziane. Przychodzimy jak najpóźniej się da, gdy zapada już zmrok i od strony Suchumi dochodzą pierwsze strzały. Taszczymy trzy półlitrowki i chleb. O siódmej włączają prąd i wodę: można przejrzeć notatki, coś przeczytać, obmyć twarz. Zrobić herbatę. Mamy wielki stój po kompocie, znaleziony na śmietniku koło bazaru i maszyną sowiecką grzałkę (zawsze wożę na Wschód grzałkę, papier toaletowy i jednorazowe igły i strzykawki – gdybym trafił do szpitala). Dwie godziny później, kiedy prąd się kończy, rozkładamy gazetę, łamiemy chleb i otwieramy konserwy (trzymamy je w zepsutej, żeliwnej spłuczce od kibla, żeby nikt nie podwędził). Wlewamy w siebie litr wódki. Pijemy dla rozgrzewki, dla lepszego snu, dla odkażenia po wszystkim, co widzieliśmy w ciągu dnia. Kładziemy się w ubraniach, owijamy brudnymi kocami; plecak zastępuje poduszkę. Około piątej alkohol przestaje działać i budzimy się dygocząc z zimna (jest jesień, bez przerwy pada, właśnie przyszły pierwsze chłody). Otwieramy trzecią połówkę, zapijamy resztką herbaty. Byłe do świtu. O ósmej znowu dają na chwilę światło i wodę. Myjemy zęby. Robimy nową herbatę. Na lekkim rauszu wychodzimy do miasta.

Sanatorium załatwiła Aida Ładaria, szefowa biura prasowego abchaskich władz. Sanatorium – też dużo powiedziane. Wśród wybujałych palm i cyprysów trzypiętrowy blok przypomina ruinę. Od miesięcy nie działa kotłownia i ściany obłazi liszaj. Tu i ówdzie odpadł tynk. Z balkonów sterczą pręty zbrojeniowe. Gdzieś za budynkiem jest plaża i Morze Czarne, ale nie sposób się tam dostać, ścieżki pozarastały. W tym klimacie nie można sobie odpuścić, wystarczy rok – dwa i przyroda wraca po swoje, odbija ludziom karczowiska, wdziera się do domów i na ulice. Z naszego pokoju też nie widać morza, okna pokrywa tłusty kurz – w okolicy musiało się długo coś palić – a drzwi na balkon zabito deskami. Mamy szczęście, są szyby, to rzadkość. Aida ostrzega, żeby w numerze absolutnie niczego nie zostawiać, ciągle się tu włamują, chociaż wszystko już rozkradziono: nie ma pościeli, wykładzin, popielniczek, obrazków ani koszy na śmieci, nie ma nocnych lampek, foteli, krzeseł i stołów. Z łazienek na pierwszym piętrze zniknęły nawet sedesy i prysznic! Żadnych urządzeń do rehabilitacji też już oczywiście nie ma, gabinety obrobiono na samym początku. Pytam Aidę, ile płacimy. Odpowiada, że za takie warunki Abchazja nie bierze pieniędzy.

DOBRCZE MI W CZERNOMORCU

Mam dwadzieścia trzy lata i zaczynam przygodę z Kaukazem. Jestem tu drugi raz; wcześniej jeździłem do Moskwy, na Białoruś i Ukrainę. Już wiem, że znalazłem swój temat. Czekają na mnie dziesiątki miejsc i setki ludzi – bojowników, pastuchów, profesorów, prezydentów, taksówkarzy, dziennikarzy, artystów. Tysiące ich historii. Czekają książki, ich mądrość i jad. Czekają odkrycia, zdumienia, fascynacji i rozczarowania. Czuję podniecenie jak przed długą podróżą.

To moja pierwsza wojna. Jestem reporterem, chcę dotykać prawdziwego życia – a na wojnie życie jest zagęszczone, skondensowane, zwielokrotnione. Musiałem przyjechać i zatrzymać się w takim miejscu jak Czernomorcie. Najbardziej ciekawi mnie, dlaczego do tej wojny w ogóle doszło. Co się stało, że Abchazowie i Gruzini skoczyli sobie do gardeł. Skąd się wzięła nienawiść. Cholernie ciekawi mnie też, co z tego wyniknie.

Jeżdżę z Siergiejem Maszynskim, fotoreporterem ze Stawropola. Nie mogłem lepiej trafić. Siergiej świetnie zna Kaukaz i ma instynkt, bożą iskrę, szósty zmysł. Gdy już po wszystkich pójdę w Soczi do kościoła, z nudów przyłączy się i wyciągnie aparat. Wcześniej nigdy nie był na żadnej mszy – ale bezbłędnie wyczuje najważniejsze momenty i ustawi się tak, jakby całe życie fotografował śluby i komunie. Jeszcze nie wiem, że jest alkoholikiem i nasze dzienne siedemset pięćdziesiąt gramów źle przedestylowanej Moskowskiej – a zwykle więcej, bo w ciągu dnia ciągle częstują nas domowym winem i samogonem z winogron – to dla niego trucizna sto razy gorsza niż dla mnie. Kilka lat później zapije się na śmierć.

Ktoregoś dnia zapraszamy gości: dozorców Saszę i Witalika, i konserwatora Daura. Abchazowie, tylko Sasza ma matkę Rosjankę. Przynoszą lampę naftową, mamy oddać przy wyjeździe. Rozmawiamy, pijemy i śpiewamy. Najchętniej „Pieśń gruzińską” Okudzawy, którą znamy wszyscy: Małą pestkę winogron w tej ziemi gorącej zasadzę, / pocałuję winorośl, by kiście dojrzałe wnet rwać, / i przyjaciół w swym domu, i miłość w swym sercu zgromadzę, / bo inaczej to po cóż na ziemi tej wiecznej mi trwać? (tłum. Tadeusz Lubelski).

Zapraszamy jeszcze konfederatów – bojowników z Konfederacji Narodów Kaukazu, którzy przyjechali walczyć z Gruzinami i też mieszkają w Czernomorcu – ale odmawiają. Są z batalionu Szamila Basajewa, prawie sami Czeczeni. Muzułmanie. Nie piją i nie chcą być tam, gdzie się pije. Rozmawiam z nimi na ulicy, w siedzibie abchaskich władz i w rozklekotanej wóldze, którą jedziemy razem na front.

Zapisuję maczkiem kolejne adresy i telefony. Buraczkowy notesik, który dostałem kiedyś od ojca (ma zakładki z rosyjskimi literami), stanie się moją polisą i kapitałem. Wkrótce będę miał znajomych na całym Kaukazie. Pomogą mi wiele razy.

Ostatniej nocy zasypiamy przy lampie. Budzę się chwilę przed piątą i podnoszę na łóżku, a na ścianę wpetza mój wielki cień. Siergiej budzi się sekundę później i w mgnieniu oka błednie. Nagła groza. Ścisk w gardle. Coś się...

– Kładź się! – dziko wrzeszczy Siergiej. Rzucam się na plecy, powietrze rozrywa eksplozja, zasypuje nas grad szkła z rozbitego okna, podmuch przewraca lampę i gasi ją – jakie szczęście, przemknie mi później, że nie zaczęliśmy się palić. Ścianę, gdzie chwilę temu majaczył mój cień, dziurawi seria z karabinu.

Zsuwamy się na ziemię i pełzniemy w stronę drzwi, kalecząc się odłamkami szyby. Jesteśmy blisko, gdy znów wybucha kanonada. Teraz strzela Czernomorcie, konfederaci odpowiadają tamtemu snajperowi.

Na dole natykamy się na Saszę, trzyma w zębach zapaloną zapalną, mocuje się z kłódką do magazynku, wreszcie drzwi ustępują. Wpychamy się we trójkę do środka, barykadujemy, próbujemy przykucnąć. Wciąż słychać konfederatów.

– Dawno nie strzelali – szepce dozorca – Gudauta to nie Suchumi, tu strzelają jeszcze tylko za miastem, ale to bandyci, maruderzy.

Palba słabnie, słyszymy tupot zbiegającego po schodach woj-ska, potem zapada cisza. Od tamtej pierwszej serii minęły trzy, może cztery minuty.

Rano zaczepiam konfederatów. Kręcą głowami. Przeczesał teren, ale nikogo nie znaleźli. Tak bywa. Wojna.

Nie dowiemy się, kto otworzył ogień.

Wojciech Górecki, ur. w 1970 roku w Łodzi. Zadebiutował w 1986 roku na łamach „Sztandaru Młodych”. Współpracował m.in. z „Gazetą Wyborczą”, „Życiem Warszawy”, „Rzeczpospolitą”, „Więzią”, „Res Publicą Nową” i „Tygodnikiem Powszechnym”. Członek zespołu redakcyjnego „Tygla Kultury”, stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”. Współautor filmu dokumentalnego „Boskość Stalina w świetle najnowszych badań” (TVP 1998). Autor książek: *Łódź przeżyła katharsis* (1998), *Planeta Kaukaz* (2002), *La terra del vello d'oro. Viaggi in Georgia* (2009) oraz *Toast za przodków* (2010). Tłumaczony na język włoski, uhonorowany Nagrodą Giuseppe Mazzottiego. W latach 2002–2007 pierwszy sekretarz, a następnie radca w Ambasadzie RP w Baku. Był ekspertem misji UE badającej okoliczności wojny w Gruzji w 2008 roku. Pracuje w Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpia.

TO NIE TYLKO RYBKA I RÓŻOWE OKULARY

Z POMOCĄ SPONSORÓW KOMPLETUJEMY
LISTĘ PREZENTÓW NA DZIEŃ DZIECKA

SPRAWA RYBKİ

Złotą rybkę na gwiazdkę zażyczyła sobie mała Ala, pacjentka oddziału onkologii. Dziś rzadko można spotkać Alę, bo zakończyła leczenie szpitalne i odwiedza tylko oddział dzienny. Niedługo odrosną jej włosy i zapomni o długim okresie, który musiała spędzić w szpitalu. Ponieważ doskonale pamiętam debaty o rybce, witając się z Alą zapytałam o nią. I przyznam szczerze, że takiej odpowiedzi nie mogłam się spodziewać. „Z rybką to bardzo smutna historia. Umarła i teraz jest w niebie. Chyba miała za ciepłą wodę, nie wiem. Teraz mam rodzinę rybek i jedna na pamiątkę nosi imię po mojej pierwszej złotej rybce” – odpowiedziała mi Ala, która ma sześć lat i nadal ogromnie cieszą ją rybki.

LANS POMADA

Ostatnio poszukiwanym przeze mnie prezentem były różowe okulary. Poszukiwania przeciwsłonecznych okularów w okresie totalnego zachmurzenia (był to tegoroczny marzec), dla chłopaka, który rozpoczyna leczenie i najbliższe tygodnie spędzi izolując się w jednoosobowym pokoju, wydały mi się dość abstrakcyjne. Ale nawet jeśli miałyby być tylko izolatkowym lansem w pochmurne dni, wiedziałam, że muszę je zdobyć. Udało się. Kupiłam je w marcu, jest maj i Krzysiek nosi okulary w słońcu. Wygląda jak gwiazda, wszędzie tam gdzie je nosi i będzie nosił.

KAŻDY DZIEŃ TO DZIEŃ DZIECKA

Czas szybko płynie. Z grudniowej gwiazdki, z akcji Zostań Mikołajem już przenosimy się w czerwiec – miesiąc, w którym jeden dzień kalendarz dedykuje dziecku. Dla nas to lista 120 życzeń do spełnienia i czas, w którym możemy liczyć na pomoc i zaangażowanie wielu ludzi, na co dzień nie związanych z problemami chorego dziecka. Lista prezentów jak zwykle pełna jest próśb o klocki, piękne lale, deskorolki, gry, kosmetyki dla nastolatka. W tym roku do domów pacjentów naszego hospicjum 1 czerwca przyjdą specjalne paczki, które dostarczą kurierzy DHL. W paczkach dzieci znajdą wymarzone prezenty nie tylko dla siebie, ale i dla rodzeństwa. W szpitalu oprócz prezentów, występów magików, wypuścimy do nieba balony z marzeniami dzieci. Wszystkie czekają na spełnienie.

W Dniu Dziecka bardziej uważnie wsluchujemy się w dziecięce marzenia, ale przecież wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że dla nas Dzień Dziecka jest codziennie. Każdy dzień jest dniem stałej opieki, troski o terażniejszość małego pacjenta i przyszłość jego rodziny.

Dziękujemy wszystkim, dzięki którym możemy podarować dzieciom różowe okulary.

Joanna Paduszyńska

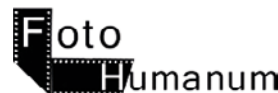
SPONSORZY GŁÓWNI



Johnson & Johnson



POZOSTALI SPONSORZY



GAJUSZ POLECA



foto: T. Lekier

ZAKŁAD OPTYCZNY
PIOTRKOWSKA 27,
ŁÓDŹ
BOŻENA PAWLICKA
509 182 500



SPOŁECZNY OPERATOR
TELEKOMUNIKACYJNY
INFOLINIA: 801 911 000
WWW.TELEPOLSKA.PL

Wybierając specjalny pakiet usług „Wspieram Fundację GAJUSZ”, możesz obniżyć swoje rachunki telefoniczne, dzięki atrakcyjnym planom taryfowym i pakietom minut, a co miesiąc z każdego abonamentu przekażemy 2 złote i 2 % wartości z wykonanych połączeń na potrzeby chorych dzieci.



MAKOLAB
BIURO HANDLOWE ŁÓDŹ:
UL. RZGOWSKA 30
WWW.MAKOLAB.NET

NAUKA DZIECIOM

UNIwersytet Medyczny w Łodzi wraz z Fundacją Gajusz przygotowuje konferencję naukowo-szkoleniową „Kontrowersje i fakty w opiece paliatywnej nad dziećmi”

Pracownia Pediatrycznej Opieki Paliatywnej Kliniki Pediatrii, Onkologii, Hematologii i Diabetologii Uniwersytetu Medycznego w Łodzi we współpracy z Hospicjum Domowym dla Dzieci Ziemi Łódzkiej w dniach 17–18 czerwca organizuje Konferencję Naukowo-Szkoleniową „Kontrowersje i fakty w opiece paliatywnej nad dziećmi”. Konferencja ma zasięg ogólnopolski, skierowana jest głównie do pracowników hospicjów dziecięcych. W tym roku program Konferencji z jednej

strony uwzględnia aktualne zagadnienia związane z opieką paliatywną nad dziećmi, z drugiej zaś kontrowersje gromadzące się wokół zagadnień opieki nad dziećmi przewlekłe i nieuleczalnie chorymi. W programie naukowym Konferencji przewidziano m.in. sesję dotyczące wentylacji mechanicznej w warunkach domowych, perinatalnej opieki paliatywnej, seksualności dzieci i młodzieży w kontekście niepełnosprawności oraz zagadnienia związane z chorobami kości.

Zaplanowano również prezentację doświadczeń hospicjów oraz warsztaty dla psychologów, fizjoterapeutów i wolontariuszy. Konferencja jest jednym z działań projektu „Program kształcenia przeddyplomowego i pody-

plomowego w zakresie pediatrycznej opieki paliatywnej” realizowanego przez Pracownię, finansowanego ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego i Norweskiego Mechanizmu Finansowego. W sesji inauguracyjnej zostaną przedstawione końcowe wyniki i doświadczenia z realizacji projektu. W organizacji Konferencji pomagają nam profesjonalna firma 4medica. Mamy nadzieję, że podobnie jak w latach ubiegłych Konferencja stanie się okazją do wymiany poglądów i pogłębienia wiedzy.

Dr Aleksandra Korzeniewska

Szczegółowe informacje o Konferencji dostępne są na stronach: www.pediatrics.umed.pl www.gajusz.org.pl



O NAS JAK NAM POMÓC

Fundacja GAJUSZ posiada CERTYFIKAT ISO 9001:2008 w zakresie pediatrycznej opieki paliatywnej. Działamy od 20 lutego 1998 roku. Naszym celem jest wszechstronna pomoc przewlekle i nieuleczalnie chorym dzieciom oraz ich rodzinom. Pomagamy dzieciom długotrwale chorym z terenu województwa łódzkiego. Opiekujemy się głównie pacjentami Kliniki Onkohematologii Szpitala Klinicznego nr 4 im. Marii Konopnickiej w Łodzi. Od 2005 roku prowadzimy Hospicjum Domowe dla Dzieci Ziemi Łódzkiej. Dzięki całodobowej opiece lekarzy i pielęgniarek dzieci nieuleczalnie chore nie muszą przebywać w szpitalach, ale mogą być wśród bliskich, w domu. Po więcej informacji wejdź na stronę.
www.gajusz.org.pl

Fundacja Gajusz od wielu lat wspiera chore dzieci i ich rodziny. W dużym stopniu zakres i jakość tej opieki zależy od Państwa pomocy. Uśmiechnięte twarze dzieci, to więcej niż DZIĘKUJĘ.



1 % Twojego podatku. Najważniejszy dla małych pacjentów - stanowi połowę naszego rocznego budżetu. Kiwnij palcem - przekaz 1%. I cudotwórz :)



PayPal & dotpay. Jeśli zechcecie przekazać darowiznę, zróbcie to online. Wystarczy wejść na stronę www.gajusz.org.pl i kliknąć baner dotpay/PayPal



Gajusz w sieci. Możecie też towarzyszyć nam w sieci. Na przykład wysyłając uśmiech. To wbrew pozorom bardzo dużo. Spotkacie nas na serwisach takich jak **Facebook, Twitter, YouTube i Vimeo**. Wszędzie tu jesteśmy, bo chcemy być tam gdzie Wy.



Allegro. nick: Hospicjum_Domowe. Może wśród naszych aukcji znajdziecie przedmioty, których potrzebujecie, lub podarujecie na sprzedaż coś specjalnego, dołączając do grona AlleAntiołów.



Pomoc Ślubna. Zakochane Pary, organizując ślub poproście gości o darowiznę zamiast kwiatów - nasi wolontariusze są do Waszej dyspozycji. Zadzwoń po info: +48 (722) 003 003 lub (42) 631 00 41.



Szkoła Dobra. Z okazji końca roku szkolnego, dzieci mogą wręczyć swoim nauczycielom Laurkę-Cegielkę. Zamiast kwiatka! To 10 zł dla podopiecznych Fundacji. Więcej info: www.szkoladobra.pl

To, że mogą Państwo przeczytać historie naszych Wielkich, Małych Dzieci, zawdzięczamy firmie IDS Medical Services Poland. Dziękujemy za bezpłatną dystrybucję kwartalnika.

